

TYTULOLOWY okrzyk wzno-
siem, kiedy uprzytomni-
łem sobie, że w jednym
tygodniu czeka mnie obejrze-
nie przedstawienia dyplomowe-
go wydziału aktorskiego PWST
oraz „Chłopców” Grochowiaka
w doborowej obsadzie doświad-
czonych wyborczych aktorów,
„Młodemu biada” — bo studen-
ci, czy też raczej abiturienti
szkoły wystawili właśnie arcy-
komedię Gribojedowa „Mądre-
mu biada”, ale w dlatego, że —
myślę sobie — nie sposób, żeby
w takiej konfrontacji nie wy-
szły szczególnie jaskrawo
wszystkie niedostatki aktorskie-
go rzemiosła adeptów.

Alisi rozczarowałem się miła.
Wcale nie taka znowu „biada”
młodym, a starsi artyści mogą
być spokojni, że tym razem ich
młodszy koleś, może z czasem
następcy, budzą nadzieje na
przyszłość jak najlepsze.

Zacznijmy jednak „z wieku
i urzędu” a więc od „Chłop-
ców”. Sztukę tę prezentowała
niedawno telewizja i wydawało
się, że jest to wymarzone twó-
rzo telewizyjne. Insceniza-
cja operowała w dużej mierze
zblizniami, co wydawało się
tak immanentną częścią drama-
tu, że aż strach brać, jak też
to może wypaść na normalnej
teatralnej scenie. Ale Teatr
Polski na scenie Kameralnej
pokusił się o wystawienie
„Chłopców” — i słusznie. Dramat
Stanisława Grochowiaka
jest bowiem piękną, głęboko
humanistyczną opowieścią o
niedolach i cierpieniach, ale i
o mściwie i urodzie starości, o
trudnej walce ludzi starych o
utrzymanie się na powierzchni
życia wraz z wszystkimi cecha-
mi osobowości, jakie reprezen-
towali zawsze. Tych — jakie

ludzkich — cech, tych przyzwyczaje-
nia, tych przywar może od-
mawia im otoczenie. Zakonnice,
opiekujące się domem starców
— bo on jest miejscem akcji —
chcą za wszelką cenę zrobić z
pensjonariuszy zdziełnionych
starców, dających się prowa-
dzić za rączkę potulnie jak dzie-
ci z przedszkola. Zona jednego
z bohaterów — Kalmity dużo
odeń młodsza, chce go zabrać
do domu, gdzie uwiła gniazdko
dla staruszka, któremu podsu-
wa się wszystko pod nos i opa-
tula kocykiem w oczekiwaniu
rychłej i nieuchronnej śmierci.
Przeciwko temu buntują się ty-
tułowi „Chłopy” Grochowi-
ka. Zdają sobie sprawę ze swej
starości, z tego, że zbliżają się
do kresu, ale chcą ten kres po-
wiatać z podniesionymi twarza-
mi, tacy sami, jak przez całe
życie. „Chłopy” nie rezygnują,
chcą zachować godność, chcą
zachować koleżeństwo, przy-
jaźnię, nawet przywary, które
stanowią dla nich o urodzie ży-
cia. I tego nie wyrzeknie się
nawet Kalmita, który ucieka z
domu, aby wśród „chłopców”,
wśród kolegów, czuć się u sie-
bie, czuć się normalnym czło-
wiekiem.

Dramat Grochowiaka nie ma
przynajmniej nic z mentorstwa.

Dialog tryska humorem, od-
ważnie, dowcipnie zarysowana
jest sytuacja sceniczna, wyraż-
nięcie nakreślone typy bohaterów.
To wszystko, w połącze-
niu z głębokim humanizmem
„Chłopców”, czyni, że sztukę
tę warto wystawić i warto
oglądać.

„Chłopy” dają duże pole do
popisu przede wszystkim akto-
rom. W Teatrze Kameralnym —
podobnie zresztą jak przedtem
w telewizji — sztuka zyskała
doborową obsadę. Z racji miej-
sca akcji i tematyki zrozumiałe
jest, że gros obsady stanowią
aktorzy starszego pokolenia.
Teatr Polski ma takich akto-
rów, i to aktorów znakomitych.
Zacznijmy od pań Kalmi-
towa — artystce scenicznej, któ-
ra przyjeżdża raz na rok do za-
kładu, aby odwiedzić męża sta-
ruszka, a teraz postanowiła go
zabrać do domu — zagrała
Justyna Kreczmarowa. Jeszcze
raz ujrzeliśmy na scenie sztukę
i wysoką kulturę aktorską p.
Kreczmarowej. Prosty, ale
przecież przemyślny, do każ-
dego szczegółu środkami akto-
rskimi została zarysowana po-
stać, z której emanowała za-
borczość niemłodej przecież, ale
jeszcze przystojnej i pełnej ży-
cia kobiety, traktującej stare-
go męża jako przedmiot, z któ-
rego ściera się kurz. Pięknie
bardzo potraktowała Zofia Ma-
lyńczak. Siostry Przełożonej,
dykretnie i bardzo kultu-

MŁODEMU BIADA

ralnie pokazując ciepło i hu-
mor tej postaci, jedynej może,
która rozumie swych podo-
piecznych. Także z humorem
zagrała Maria Zabczyńska
śmieszna, ale sympatyczna
przecież Hrabine de Profundis.
Kalmity był Tadeusz Fijewski,
który przejmująco pokazał tra-
gizm i piękno tej postaci. Pysz-
ny był jako krewki emeryt Po-
zarski — Władysław Hancza,
zaś humor wnosili Leon Piętra-
skiewicz jako ludowy, przesy-
łański o przeszawku Jerjo i
Henryk Bąk, zwany Smarku-
lem ze względu na wiek, mło-
dzieńczykowały w porównaniu
z pozostałymi „chłopcami”.

Obraz całości — która „stoi”
wspaniałym aktorstwem ma-
ła scenografia Zofii Pietrusiń-
skiej; była ona — nie po raz
pierwszy zresztą, niestety —
po prostu bardzo brzydka i su-
gerowała różne rzeczy, których
wcale w sztuce nie było.
„Chłopców” reżyserowała Wan-
da Laskowska.

CZYLI jednak „Młodemu
biada”, bo jakże porów-
nywać... Oczywiście. Ale
przecież nie o żadne porówna-
nia tu chodzi, tylko o to, jakie
nadzieje możemy wiązać z ko-
lejnym rocznikiem absolwen-
tów PWST, jakie tkwią w nich
potencjalne możliwości. Na

marginiesie zresztą, nie sposób
oprzedzić się refleksji: jak ten
czas leci... Który to już raz z
niepokojem i nadzieją siedzimy
„wylot” młodych artystów sce-
ny i potem ich dalsze scenicz-
ne dzieje?

Z tym rocznikiem można chy-
ba wiązać dobre nadzieje. Mo-
że zresztą ogólnie optymistycz-
ne wrażenie odnosi się dzięki
pomysłowi Zbigniewa Zaspie-
wicza, który ten dyplom ze stu-
dentami przygotował. Niejed-
nokrotnie wskazywano — jak
sam pisałem o tym na tych ia-
mach — że niekiedy na przed-
stawieniach dyplomowych trud-
no się połapać w możliwościach
adeptów aktorstwa na skutek
pokrycia ich warstwami róż-
nych zminek, charakterzacji
itp. Obecnie z tego wszystkiego
zrezygnowano, role — także
role ludzi starych — zostały
potraktowane wyłącznie jako za-
dania aktorskie. A zadań ta-
kich dostarcza „Mądremu bia-
da” niemało! Trudno o dramat
z równą pasją bijący w ludzką
głupotę, małość, podłość. Wy-
marzona sfera działania dla
młodych aktorów. Jest tam
przecież młodzieńcza pasja, po-
ryw, gniew, jest także obraz
małości, intryg, matactw, które
aktor — cóż robić — musi
wszakże poznać.

Zacznijmy także od pań. Po-
ruczając hierarchie społecznej
epoki carskiej chciałbym wy-

różnić najpierw Nikę Soblian-
kę, która dojrzała, a przy tym
z wdziękiem i swobodą, zagra-
ła pokojówkę Lizę. Zofia była
Ewa Szykułska, której tylko
radziłbym popracować trochę
nad mówieniem, choć błędy i
tak były drobne. Ewa Szykuł-
ska miała już kontakty z fil-
mem, a i w teatrze możemy jej
wzroć jak najlepiej. Jeśli nie
wymieniam pozostałych pań, to
— proszę wierzyć — tylko z
braku miejsca, bo wiem prze-
cież, czym jest dla początkują-
cego aktora należyte zaintere-
sowanie jego pracą.

Czackiego zagrał umiarkowa-
nie gorąco, bardzo poprawnie
Jerzy Bogajewicz. Prócz tego
bardzo wbijali się w pamięć
Tadeusz Drzewiecki jako pyszny
Famusow, a także Karol Stra-
sburger (Skatobuz), Jerzy Boń-
czak (Repetiłow), a zresztą co
tyczy się obu pici, nawet naj-
mniejszy epizod zagraną był na
ogół dobrze.

Jasne, że młodych aktorów
czeka jeszcze wiele pracy. Ale
miejmy nadzieję, że przyniesie
ona dobre rezultaty. Z serca im
tego życząc, a groźny tytuł umie-
ściłem, żeby ich trochę nastro-
szyć, skoro i tak ich chwale-

MACIEJ KARPINSKI